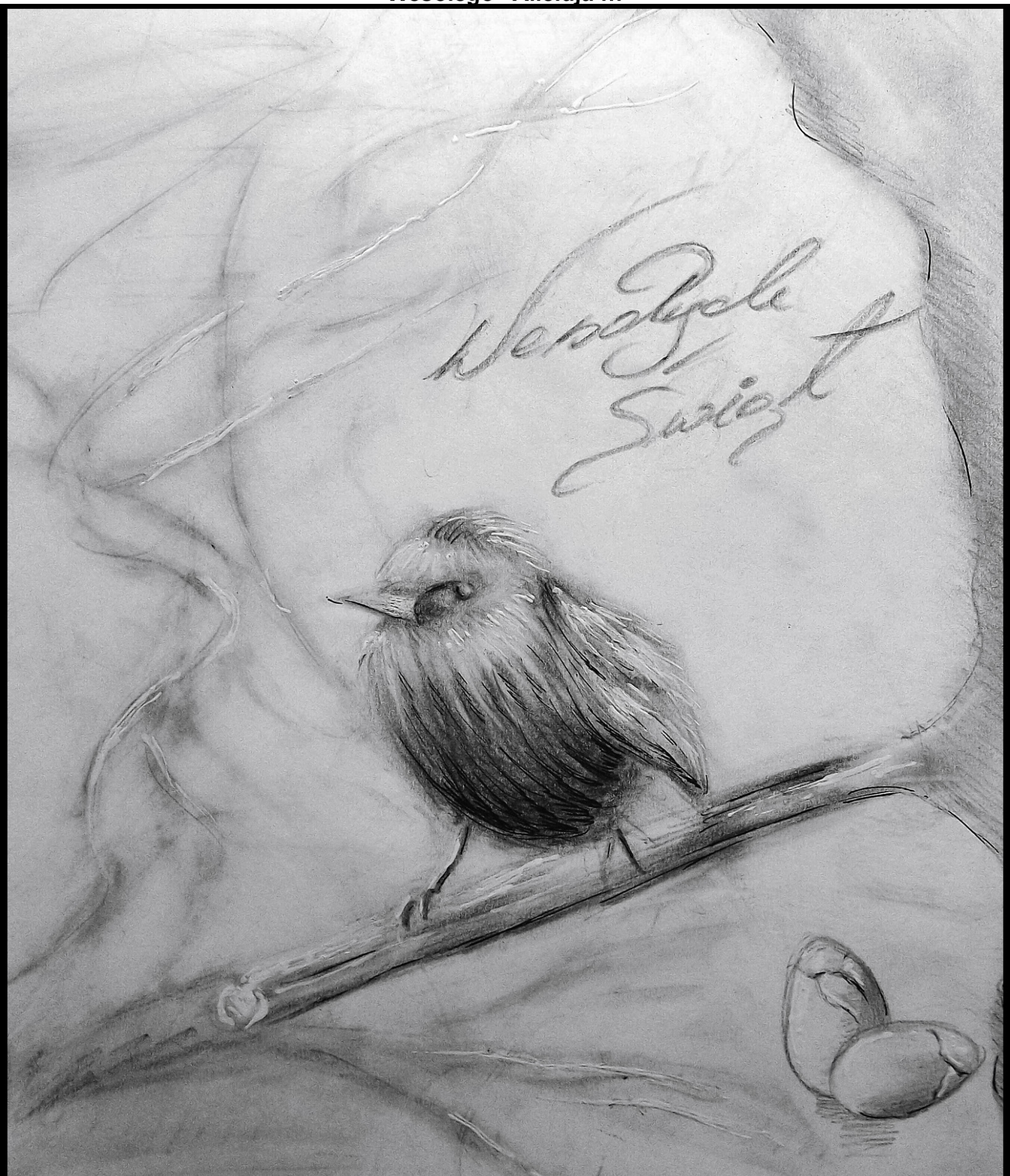


MARGINES

SZKOŁA UCZNIOWIE PRASA
Wesołego Alleluja !!!



WSTĘPNIAK

Konrad Makuch

Szkolna gazeta „Margines” to pismo z ogromnym bagażem dobrej historii. Historii tworzonej przez Redaktorów, którzy miesiąc w miesiąc przelewają swoje nietuzinkowe idee, myśli i koncepcje na łamy naszej gazetki, kształtując nasz światopogląd w sposób, którego inne gazety nigdy nie poznają i mogą nam go pozazdrościć. W historii tej - jak to zwykle bywa z każdą historią - są pewne rozdziały. Jeden z takich etapów, kończy się właśnie w kwietniu. Nie martwcie się, nie mam tu oczywiście na myśli oficjalnego ogłoszenia wstrzymania pracy Redakcji. Numer, który macie teraz przed sobą, stał się, można powiedzieć, numerem specjalnym - pożegnalnym ze względu na odejście z Redakcji jej większej części w postaci tegorocznych Maturzystów, którzy kończą naukę w tej szkole 24 kwietnia. Wykonali oni kawał dobrej roboty i przyczynili się do tego, że owa gazeta wygląda dziś tak, jak wygląda. Dziękuję im za to i życzę powodzenia w tym nowym etapie, rozpoczętym przez koniec poprzedniego.

Nawiązując do informacji, które przywołałem wcześniej, trzeba wspomnieć, że w kwietniowym numerze na początku proponuję artykuł, znajdujący się wymownie na końcu numeru, byłego już Redaktora Naczelnego – Łukasza. Myślę, że nie wypada pisać, o czym on jest, przejdźcie do niego od razu, bez zbędnych formalności. Drugim, ostatnim jego artykułem, jest tekst z dużą dozą humoru, dystansu i koloryzowania sytuacji, przedstawiający różne aspekty nocnego życia, przyprawianego delikatną nutą substancji.

Karolina, prawdopodobnie jednorazowo, odeszła od swojej koncepcji porównań damsko-męskich i napisała o swoim uzależnieniu - wdzięcznej pracy jako wolontariusz w trzech organizacjach, które, po prostu, pomagają ludziom. Warto rzucić okiem na ten tekst i zdecydować się na chwilę refleksji w tej kwestii.

Michał napisał o różnych formach obchodzenia Świąt Wielkanocnych na całym świecie, a M opisał spotkanie z Januszem Palikotem, w którym uczestniczył.

Życzę dobrego czytania i pozdrawiam.

Co w numerze?

Coś się kończy, coś się zaczyna

s. 3

Poświęć parę chwil

s. 4

Za barem

s. 5

„O polityku z wibratorem w ręce...”

s. 6

Dlaczego NIE warto czytać książek

s. 6

Jaja bez jaj

s. 7

Ostatni track

s. 8

budowa skorupy ziemskiej	klatka piersiowa	latem daje się we znaki	Velazquez, malarz	Oscar de la ..., bokser	podanie, zagrywka	wieża na murach	w stroju Adama	z miąższu kokosów	Eric, grał m.in. w "Hulku"
mały pokrowiec			Starr, beatles	popularna przyprawa				akta, rejestr	
w nich listy					szkocki wzór	ciężki oddech bobasa			
prymitywne nosze				miasto w Niemczech					
tarcza, ochrona				krzyżaczki i franciszkański	ciasto z rodzinami	potrojna korona papieska			
rodzina ptaków	zastępowała rozrusznik	lot próbny	uzdrażnianie energią	blokują drogi w ziemi			pospolite ptaki	drgający błysk światła	łączy dwie rzeki
							zabawka dla dziewczynki	wawelski z legendy	
Bryant, obrońca z NBA			przepędza kury	...-Heinz Rummenigge			imię Hayworth		
					zagaścza włosy				
miejsce rozrodu ryb	cztery w prostokacie			Armstrong z Apollo 11			z jej liści narkotyk		
jony dodatnie					inwestowany				



zadanie udostępnił serwis krzyżówkowy szarada.net

Gazeta Szkolna ZSŁ

Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Górszczak
Łukasz Ożóg
Krzysztof Franiek
Damian Hanusiak
Artur Kawala
Marek Siwecki
Maciej Pietrzyk
Renata Makuch
Michał Ambroży
Monika Sajbura
Karolina Potoczak
Konrad Makuch
Michał Grabowski

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz
e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl



MARGINES
Gazeta Szkolna

Coś się kończy, coś się zaczyna

Michał Ambroży

KONIEC ROKU JUŻ BLISKO, CZWARTE KLASY OPUSZCZAJĄ SZKOŁĘ, OTRZYMAŁY JUŻ ŚWIADECTWA. DUŻĄ CZĘŚĆ REDAKCJI „MARGINESU” STANOWILI WŁAŚNIE MATURZYŚCI, KTÓRZY PODZIELILI SIĘ Z NAMI SWOIMI HISTORIAMI.

Wpiątek 24. kwietnia odbyło się oficjalne zakończenie roku szkolnego dla maturzystów. Chwilę przed tą uroczystością szkolna redakcja „Marginesu” zebrała się wraz z naszymi, wówczas przyszłymi, absolwentami, aby podziękować im i uhonorować ich za pracę, jaką włożyli w zachowanie kształtu naszej gazety takim, jaki obecnie jest. Każdy mógł nacieszyć się słodkościami zorganizowanymi przez naszego guru – pana Bogusza i opowiedzieć swoją krótką historię związaną z początkami w humanistycznej elicie naszej szkoły, a także podzielić się anegdotkami i przydatną radą dla przyszłych i obecnych członków Redakcji.

Nasz dotychczasowy redaktor naczelny – Łukasz Ożóg – chciał uczestniczyć we współtworzeniu „Marginesu” w zupełnie innej roli niż tej, w której do końca funkcjonował, a mianowicie miał on być składaczem, czyli osobą, która odpowiada za wygląd i zebranie wszystkich artykułów w jedną całość. Zaczęło się to od tego, że razem ze swoim kolegą, Pawłem Górszczakiem, gdy wyszła gazetka, komentowali wszelkie błędy, które występowały podczas składu; chwilę później został ogłoszony konkurs, aby wyłonić nową osobę odpowiedzialną za tę część pracy. Obaj zgłosili się do niego i Łukasz przegrał właśnie ze swoim przyjacielem, ale mimo to pojawił się na zebraniu. Usłyszał wówczas pytanie: „A Ty co tutaj robisz?” i tak zaczęła się jego przygoda, którą realizował do końca swoich dni w naszej szkole. Podzielił się on z nami radą mówiącą o tym, że komunikacja jest najważniejsza, aby wszystko dobrze funkcjonowało, niezbędny jest dobry i klarowny dialog między wszystkimi członkami.

Kolejna historia to początki Damiana Hanusiaka, czyli człowieka odpowiedzialnego za okładki w „Marginesie”. Jest to bez wątpienia człowiek-artysta, z którym sam miałem przyjemność bliżej współpracować przy tworzeniu artykułu o jego wernisażu. Jego z kolei zachęcił prof. Bogusz, który zauważył, że rysuje on na lekcji po zeszytach do polskiego. Praca w naszej gazetce, jak sam mówił, motywowała go do regularnego tworzenia i kreatywnego myślenia. Nie zawsze miał on dużo czasu na wymyślenie i zrealizowanie okładek, ale tak naprawdę dopiero za jego kadencji przykładano do nich większą wagę. Dobitnie podkreślał, że nie zależało mu na ocenach z polskiego, ale właśnie na tej regularności i motywacji do wymyślania czegoś nowego w celu realizacji swojej pasji, którą mogła oglądać cała społeczność szkolna w postaci okładek i nie tylko, bo prace Damiana były wystawiane na wernisażu.

Posiadanie życia poza szkołą jest ważne, tak radził nam Marek Siwecki, który otwarcie przyznał się, że oceny z polskiego bardzo pomagały w zachęcaniu go do pisania artykułów. Mimo wszystko mówił on o tym, że trzeba przykładać się do nauki, do życia szkolnego, ale przede wszystkim mieć swoje hobby, którym można się zająć w wolnym czasie, albo po prostu robić coś ciekawego. Podzielił się on z nami, że jeśli siedział cały czas w domu, to nie miał o czym pisać artykułów, a jego comiesięczne podsumowania sprowadzały się do tego, że czasem żałował czasu zmarnowanego w domu na niczym.

Natomiast Marcin Mirzyński wiedział, co się dzieje w redakcji od Łukasza i żył jej życiem razem z nim, choć dołączył do niej dużo później. Słyszał wszystkie historie opowiadane przez jego kolegę i pewnego dnia spróbował napisać. Choć z tego, co mówi, to nie nastąpiło od razu. Początkowo wmaślał sobie, że się do tego nie nadaje, że nie po to przyszedł do tej szkoły, żeby zajmować się pisaniem artykułów, można powiedzieć, że trochę też nie był pewny reakcji Pana Bogusza albo kogoś ze szkoły. Jego rada jest kierowana raczej do osób chcących zacząć współpracę z nami. Sugeruje on, żeby nie lękać się pisania, bo nikt z nikogo nie będzie sztydzić za jego artykuł, a nawet więcej, dostanie on poradę na przyszłość, gdyż zawsze taką Pan Profesor odsyła, jeśli jest coś nie tak; w przeciwnym wypadku chwali.

Maciek Pietrzyk swoją karierę redaktora „Marginesu” również rozpoczął dzięki Profesorowi Boguszowi, mianowicie dostał się do niej, gdyż jego „zadanie dodatkowe” zostało docenione przez Opiekuna naszej humanistycznej elity. Dostawał takich zadań całkiem sporo i część z nich była publikowana na łamach szkolnej gazety, ale to nie były, rzecz jasna, jego jedyne artykuły, gdyż pisał również z nieprzymuszanej woli. Motywację zapewniały mu przede wszystkim oceny z polskiego, o które, jak wiadomo, nie zawsze jest łatwo.

Najbardziej utytułowanym, pod względem humanistycznym, redaktorem z odchodzących maturzystów jest Artur Kawala. Jego prace zdobywały wysokie lokaty na konkursach pozaszkolnych. Dla niego motywacją nie była wcale ocena z polskiego, gdyż podobno jej nie potrzebował. Pisał, bo sprawiało mu to przyjemność, a jego teksty bardzo dobrze się czyta, co zresztą potwierdzają sukcesy.

Wszyscy wyżej opisani są zgodni, co do jednej kwestii – najważniejsza jest atmosfera i to dzięki niej każdy z nich został w redakcji do końca swoich szkolnych dni, gdyby nie ona, mnie również by tu nie było. Wiadomo, że piątki są dodatkową motywacją, ale myślę, że chęć współpracy z tymi ludźmi, z którymi spotykamy się na zebraniach „Marginesu”, jest również bardzo istotną kwestią. Jest to też możliwość lepszego poznania nauczyciela języka polskiego, który jest naszym opiekunem. Legendy o Panu Profesorze znają wszyscy, o zakładach z innym nauczycielem też wiele osób słyszało, ale proszę zapytać tych odchodzących z redakcji chłopaków, ile nauczyli się właśnie dzięki niemu, również w kwestii komunikacji międzyludzkiej, która procentuje na każdym etapie naszego życia – wspomnę tu przykładanie wagi do pisania maili (dwa krótkie zdania piszę do Pana Profesora przynajmniej piętnaście minut). Te kwestie później wpływają na postrzeganie nas przez innych ludzi.

Na zakończenie należy dodać, że odchodzący trzon redakcji to nie jest jej całość, choć zgadza się – jest to duża jej część. Funkcję redaktora naczelnego, jak wiecie z poprzednich numerów, przejął Konrad Makuch, który jest również odpowiedzialny za skład gazety. Mamy też kilku grafików, którzy zajmują się okładką, a także redaktorów. Wszyscy ludzie współpracują ze sobą, wymieniają się poglądami i wnoszą coś do redakcji. „Margines” będzie w dalszym ciągu wydawany.

Jeśli ktoś ma ochotę zacząć pisać to jest bardzo mile widziany, jeśli ktoś ma jakiś pomysł co do wyglądu i zawartości „Marginesu”, również jego sugestie zostaną wysłuchane. Zapraszamy do humanistycznej elity Zespołu Szkół Łączności.

DZIĘKUJEMY
GRACIAS
ARIGATO
SHUKURIA
GOZAIMASHITA
EFCHARISTO
AXAR
MAKIE
MEHRBANI
PALDIES
THANK
YOU

Poświęć parę chwil

Karolina Potoczak

UZALEŻNIJ SIĘ NA ZAWSZE

Mój tekst nie będzie miał dziś nic wspólnego z wcześniejszymi. Chcę opowiedzieć Wam o moim uzależnieniu. O czymś bez czego nie mogę żyć. O czymś co pochłoneło mnie w całości. Chcę opowiedzieć o pomocy i o trzech działalnościach, w które jestem zaangażowana. Myślę, że warto poświęcić temu artykułowi chociaż chwilkę. ;)

Dom pomocy społecznej w Wadowicach. Zgromadzenie ludzi, którzy wiedzą, co w życiu najważniejsze. Są to osoby, z których warto brać przykład, do których zawsze chce się wrócić, które zarażają pozytywną energią i na zawsze pozostają w pamięci. Historia tego miejsca jest bardzo długa i zawiła. Mimo wszystko ośrodek funkcjonuje nieprzerwanie aż do dziś od 1956 roku. Dom jest placówką całodobowego pobytu dla 70 kobiet w tym: 60 dzieci i młodzieży niepełnosprawnych intelektualnie oraz 10 dorosłych. Cała placówka jest podzielona na 4 grupy. Ja pomagam w grupie pierwszej już od prawie roku. Należą do niej dzieci w wieku od 3 do 18 lat. Nasza pomoc ogranicza się do wspólnej zabawy, rozmowy, pomocy w codziennych czynnościach. Poziom rozwoju dziewczynek jest różny. Niektóre z nich są sparaliżowane i są zmuszone spędzić większość swojego życia w łóżku. Dlatego tak ważne jest dla nich spędzanie czasu z nami.

Fundacja „DOBRZE ŻE JESTEŚ” działająca na oddziale hematologii w szpitalu przy ul. Kopernika w Krakowie powstała, by wspierać ludzi dotkniętych ciężką, wyniszczającą, przewlekłą i często nieuleczalną chorobą, jaką jest nowotwór. Nasze wsparcie skierowane jest przede wszystkim do osób z chorobami krwi i szpiku kostnego (w uproszczeniu mówiąc - różnego rodzaju białaczki) oraz do ich rodzin. Osoby, które wspomagamy, to ludzie dorośli w różnym wieku (18 - 100 lat). Niejednokrotnie pacjenci muszą radzić sobie sami. A tak naprawdę nie trzeba dużo, wystarczy po prostu być. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele może zdziałać życzliwa obecność kogoś z zewnątrz, bardzo drobna pomoc, uśmiech, czyjś inny świat, który nie spro-



wadza się tylko do choroby i strachu. Praca jest różna w zależności od wyboru, mogą to być dyżury w szpitalu bądź w tzw. Wędrującej Bibliotece na oddziale. Istnieje również możliwość pracy organizacyjnej i promocyjnej na rzecz Fundacji. Muszę się przyznać, że czasami nadal mam wątpliwości, czy to odpowiednie miejsce dla mnie, czy dam radę. Hematologia jest bardzo ciężkim oddziałem, na którym wielu ludzi umiera, gdzie poza opieką medyczną nie ma innego wsparcia. Dlatego też każdy, zanim przystąpi do pomocy w szpitalu, przechodzi szkolenia z lekarzem, pielęgniarką, psychologiem i koordynatorem krajowym. Jednak świadomość tego, że mogę spędzić z tymi ludźmi ciężki czas i jednocześnie bardzo im pomóc, jest czymś cudownym i wartym wszelkich poświęceń.

Centrum Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych św. Ludwika - niestety tutaj pracę będę mogła zacząć dopiero od maja, ponieważ wymagane jest ukończenie osiemnastu lat, a poza tym zaświadczenie o niekaralności. Każdy chyba wie, czym jest dom dziecka. To miejsce smutku a jednocześnie radości i cudownych ludzi przepełnionych chęcią pomocy. Pracownicy zapewniają dzieciom, częściowo lub całkowicie pozbawionym opieki rodziców, całodobową opiekę i wychowanie do czasu powrotu dziecka do rodziny, umieszczenia go w rodzinie adopcyjnej lub jego usamodzielnienia. Tutaj też można pomagać na różne sposoby. Po pierwsze jest to bezpośrednia praca z dziećmi, wspólne spędzanie czasu, rozmowa. Po drugie udzielanie korepetycji. Większość dzieci przez problemy rodzinne nie radzi sobie w szkole. Pomoc jest tu często niezbędna. Ja zostałam przydzielona właśnie do wspólnej nauki z dziećmi. Myślę, że praca tutaj jest dobrą alternatywą dla ludzi, którzy boją się, że praca z osobami ciężko chorymi bądź niepełnosprawnymi może okazać się dla nich za trudna.

Tak na prawdę takich miejsc jest bardzo dużo. Niestety ludzi chętnych do pomocy wciąż za mało. Nie bójmy się pomagać. Każdy z nas zasługuje na szczęście i każdy z nas może przyczynić się do szczęścia drugiej osoby. Pamiętajmy, warto znaleźć chwilę.



Za barem

Łukasz Ożóg

BITE SZKŁO JAKO WYRAZ PRZEJĘCIA PROBLEMEM

Światło odbijane przez ustawione na półce szkło wytwarza specyficzny nastrój. Uszy kojone są dobiegającą z drugiego końca lokalu muzyką. Mnogi tłum przewija się tu w ciągu godzin. Każda jego cząstka przynosi ze sobą życzenie. Życzenie wypowiedziane jest zazwyczaj głośno i wyrażnie, ma sprawiać wrażenie bezpodtekstowego. Jest jednak głębsze, za każdym razem inne. Uszy obsługi sprawnie przesyłają odebrane dane do odpowiedniej części mózgu. Po pewnym stażu pracy mózg nie poprzestaje na nakazywaniu kończynom, co mają wlać do shakera. Staje się też obserwatorem i dostrzega pewne zależności. Nie tylko istotne jest bowiem brzmienie i skład życzenia klienta. Dużą rolę odgrywają także pora, wyraz twarzy, wygląd. To wszystko pozwala zrozumieć, dlaczego ktoś ucieka się do konkretnej zachcianki. Przyzwyczajenie i rutyna wkuwają na stałe zastanawianie się i rozgryzanie w wolnej chwili swojego dylematu.

Samo podejście, uśmiech bądź kwaśna mina i złożenie zamówienia to częsty proces. Zdarza się jednak raz na jakiś czas dłuższa rozmowa. Co ciekawe, skłaniają się do niej jednostki z dość prostymi życzeniami, aczkolwiek świadczącymi o istocie większego problemu. Chęć poradzenia się lub zwyczajnie, wygadania, w towarzystwie muzyki, obsługi i szkła, to pewnego rodzaju rytuał. Dla początkujących w swym fachu często staje się on uciążliwym dylematem moralnym. Wrażenie pogłębiania czyjegoś problemu, pod złudną przykrywką pomocy nasyconą procentami zawartością szkła i miłą rozmową, nie daje spokoju przez dłuższy czas. Samolubny i kuszący głos „to tylko praca, a praca to kasa” zaczyna uspokajać już przy okazji drugiego, może trzeciego rytuału. Nie oznacza on wcale braku przejęcia się problemem wygłaszanym pod przykrywką czysto płynnego i dobrze schłodzonego życzenia. To dalej chęć pomocy i chęć ofiarowania swojego czasu i głosu bliźniemu. Co piękne to to, że odpływa tylko moralniak. Trochę twardnieją poglądy, na słowa „nałej mi proszę (...)” automatycznie pojawia się niewygaszana na zewnątrz odpowiedź „twój wybór”. Od pierwszego natchnienia taką odpowiedzią praca zaczyna iść w szczegóły. Wiedząc już, że to nie tylko puste zamówienia, ale bezobciachowo i wprost wypowiedziane chęci załagodzenia bólu lub naładowania pozytywnymi falami, uwagę przykuwa sposób wykonania. Wiadome i naturalne jest, że im większy banknot służy składającemu życzenie za flagę przed oczami obsługi, tym szybciej i sprawniej jest wykonana praca. Także uśmiech wskazujący na wyrównanie rachunku z wartością banknotu lub proste słowa „reszty nie trzeba” stają się gwarantem poszanowania. Materializm w tym przypadku wygrywa, przecież nikt nie zajmuje się obcymi problemami bez zysku. Nie do końca jednak największą rolę odgrywa banknot, dużo ważniejsze jest podejście do sprawy i pierwsze wrażenie. Ktoś wzbudzący ciekawość, w ciekawy sposób zostanie obsłużo-

ny i to nie ulega wątpliwości. Kto przecież przechodzi całe swoje życie obojętnie i nic nie przykuwa jego uwagi?

Powroty bywają ciężkie, jednak nie chodzi wcale o stan i możliwość dogadania się z własnymi kończynami. To jest kwestia dotykająca każdą grupę z tłumu. Powroty to, w rozumieniu obsługi, znajoma twarz, która wierna jest miejscu i osobie, która zajmuje się jego życzeniami. Za pierwszym razem przychodzi zazwyczaj jak wszyscy inni, którzy wzbudzą jakąś formę ciekawości. Później jest jak wierny przyjaciel. Po znalezieniu wspólnego języka pojawia się następny rytuał. Dwa sposoby, w jaki się może odbywać, przedstawiają się mniej lub bardziej zachęcająco dla obsługi. Jednostki przechodzące do rzeczy, mówiące ciekawie i wprost są milej zapamiętywane od tych zaczynających od streszczenia swojego życia. Te drugie często nie dochodzą nawet do sedna sprawy i słuchać można w nieskończoność nic nieznaczących w całej sprawie faktów. Jest także trzeci sposób na rytuał, najkrótszy i najbardziej szokujący zarazem. Zastanawiające jest, czy nie znaczy on czasem więcej niż dwa poprzednie razem wzięte. Dla obsługi większym szokiem i wstrząsem jest przecież zdecydowane podejście w niedzielę o 13, z prostym (ale jakże znaczącym) życzeniem, położenie odpowiedniej sumy na blacie i bez przepijania oraz owijania w bawełnę, podjęcie próby zastąpienia problemu chwilową ucieczką. Bez zbędnych słów i ceregieli występuje proces schłodzenia przełyku. Po nim jest już tylko „dzięki”, obrót na pięcie i zdecydowany krok w stronę wyjścia. Niedziela po trzynastej to niestety okres bardzo spokojny. Za barem nie ma do zrobienia nic zajmującego dłuższy czas, dlatego po takim wydarzeniu jedyne, co się pojawia, to płatanina myśli i nieodczowna chęć poznania nabitego przed chwilą na kasę fiskalną problemu. Oparty dolny koniec kręgosłupa o blat, założone ręce i czynienie starań w domyślanym się, dlaczego to właśnie się stało, to z pozoru niezbyt zachęcający stan. Po pewnym czasie, kiedy to już czwarta czy piąta podobna sytuacja, staje się on standardowym i pozwalającym na spojrzenie obserwatora w całej tej sytuacji. Dźwięki monet z kieszeni przy każdym ruchu starają się przerwać żmudny i bezsensowny proces ustalania szczegółów. Im dłużej się je słyszy i im więcej razy powtarza się cały proces, tym bardziej pochłania obsługę błoga obojętność.

To dlatego polewacz wysłuchuje koncertu życzeń, komentarzy i bisów, to dlatego tak chętnie jest do tego wybierany. Chłód spojrzenia na problem lub zwyczajny gest towarzyszący brakowi wypowiedzianych słów spełnia wszystkie oczekiwania klienteli. Niektórzy, mówiący więcej grzechów niż w konfesjonale, czują się silniejsi po rozmowie. A przecież nie wynikała ona z odwagi czy innej cechy godnej podziwu. To jedynie zawartość szklanki i świadomość, z drugiej strony stoi ktoś służący radą i przestrzegający dyskrekcji. Ktoś, kto jest na tyle obcy, że można mu powiedzieć prawie wszystko.



„O polityku z wibratorem w ręce...”

M

CZYLI SPOTKANIE Z JANUSZEM PALIKOTEM

„Koło Naukowe Gospodarki i Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie zaprasza na spotkanie z Januszem Palikotem.” Co jak co, ale tego nie przegapię! Pomyślałem chwilę po tym, jak dostałem wiadomość o planowanym wydarzeniu. Jak zwykle jednak coś musiało stanąć mi na drodze i nie będę ukrywał, że była to moja ukochana szkoła. Okazało się, że dzień po spotkaniu miały odbyć się próbne matury z matematyki. Jak raz chciałem być porządnym uczniem i przyłożyć się do aktualnej nauki, a tu pojawiały się kolejne wartki zmiany akcji. Nie przedłużając, wyładowałem na sali pełnej studentów.

Zacznę więc może od tego, dlaczego takie spotkanie miało miejsce, ponieważ sporo osób błędnie kojarzy Janusza Palikota tylko jako posła, który jedyne co robił, to biegał z wibratorem po sejmie i krzyczał o zdejmowaniu krzyży w szkołach o wolnych konopiach i legalizacji związków homoseksualistów. No cóż, analogicznym tokiem rozumowania można by ocenić karierę Tuska po śpiewaniu kolęd w TVP.

Przed wstąpieniem do polityki był przedsiębiorcą, zresztą nienajgorszym, biorąc pod uwagę to, że od zera udało mu się stworzyć kilka dobrych biznesów, na których dorobił się raczej sporych pieniędzy. Jako polityk też zaproponował kilka ciekawych projektów w sejmie.

Wróćmy więc do tematu spotkania. Nie było ono wykładem, lecz dyskusją moderowaną, na co kładli nacisk organizatorzy. Oznacza to mniej więcej tyle, że Palikot odpowiadał na pytania Pani Prowadzącej, która kierowała całym spotkaniem - nieskomplikowane, a jakież skuteczne. Jeżeli ktoś miał do czynienia z posłem Palikotem tylko z oglądanych wiadomości od czasu do czasu w telewizji, to byłby bardzo zdziwiony, gdyż ten grzecznie odpowiadał na pytania. Oczywiście jak każdemu politykowi, zdarzało mu się odejść od tematu, no ale cóż im się to wybacza...

Można było poznać historie jego podbojów biznesowych, opowiedział również o tym, jak trudno było dostać kapitał w czasach reform gospodarczych w Polsce oraz jak wszystko się zmieniało. Dał też kilka wskazówek co do prowadzenia swojej działalności. Ciekawej odpowiedzi udzielił na pytanie o różnice między światem biznesu, a polityki. Odpowiedział, że polityka jest o wiele bardziej brudna i odniosłem wrażenie, że chyba posłowi spodobało się siedzenie w brudzie. Przyszła też kolej na konfrontację z widownią. Pytania zadawane przez studentów nie należały do najłatwiejszych, a on z łatwością odpowiadał i w sposób raczej wyczerpujący na każde z nich. Na koniec rozdał książki ze swoimi autografami i wyszedł.

Przed budynkiem czekały media, które nie zostały wpuszczone przez organizatorów na spotkanie. Pomimo tego, co można przeczytać, to nie zostali wpuszczeni z własnej winy, gdyż nie poprosili wcześniej o odpowiednie pozwolenie, co uniemożliwiło ich wstęp. Poseł świadom tego faktu bądź też nie, skrytykował decyzje organizatorów o braku zgody na wpuszczanie mediów z zewnątrz: „...nie można było wpuszczać mediów. Nie wiem, dlaczego wszyscy się tak boją, co Palikot powie młodym ludziom?” Tu Pan poseł pokazał tą ciemniejszą stronę, polityka. Chwilę wcześniej grzecznie odpowiadał na pytania Pani prowadzącej dyskusję, a kilkanaście minut później oskarża organizatorów, którzy poświęcili swój czas, aby profesjonalnie przygotować z nim spotkanie. Z drugiej zaś strony widać jego rozgoryczenie faktem, iż specjalnie odwołano jego wykład dzień wcześniej na uniwersytecie w Lublinie.

Podsumowując spotkanie, trzeba powiedzieć, że przekazano sporo wiedzy w ciekawej formie. Przez dłuższy czas do czynienia mieliśmy z Januszem Palikotem a nie Posłem Palikotem. Mimo dużych starań organizatorów akcent politycznej zagrywki zaistniał, ale jak już wcześniej napisałem, to polityk, a im się wybacza.

Dlaczego NIE warto czytać książek

Monika Sajbura

PO CO NAM W DOBIE KOMPUTERÓW KSIĄŻKI?

No właśnie, po co czytać? Oprócz tego, że tracimy czas na przewracanie kartek i wysilanie wzroku, to jeszcze mamy mniej czasu na Facebooka czy „Ukrytą prawdę”. Czy czytanie książek przynosi nam jakiejkolwiek korzyści? Zastanówmy się.

1. Czytanie książek zwiększy Ci zasób słów. No ale po co nam znajomość większej ilości słów polskich, w epoce angielskiego slangu? YOLO

2. Miłość. Zaprosisz dziewczynę do kina, czy do czytelnicy? Do kawiarni, czy księgarni? Odpowiedź nasuwa się sama. Przecież nie będziecie czytać razem „Dziadów” Mickiewicza z podziałem na role. Romantyczność? No nie wiem, czy bardziej romantyczny był Christian Grey z książki, który był ukazany jako kilka zdań opisu postaci, czy może ten z filmu? Ten „przystojny” aktor. Przynajmniej nasz mózg nie musiał się wysilać, żeby wyobrazić sobie jego postać. To może nauka całowania? Tu również książki przegrywają - więcej dowiemy się z instruktażowych filmów na YouTube. Niestety. Książki nie pomagają nam także w miłości.

3. A co z życiem codziennym? Przecież lepiej żyć realnością, wojną rosyjsko-ukraińską, udręką w szkole, niż w książkowej sielance. W końcu przez fantazje autorów, którzy próbują często coś przekazać przez swoje książki, nie zubożymy się na codzienną, ludzką krzywdę.

4. No właśnie fantazja. Czytając książki, rozwijamy również naszą wyobraźnię. Przecież ludzie z wyobraźnią zazwyczaj sprzedają swoje obrazy pod Bramą Floriańską. No chyba, że jest się człowiekiem z CD Projekt RED, który pracował przy tworzeniu „Wiedźmina 3”, ale przecież na pewno nie powstał on na podstawie książek Andrzeja Sapkowskiego, który przecież wymyślił cały świat „Wiedźmina”. Na pewno nie.

5. Kolejna sprawa - książki są drogie. Gdyby stworzyli coś takiego jak wypożyczalnia filmów tylko z książkami... I jeszcze najlepiej, żeby to było za darmo. Może wtedy ludzie by więcej czytali. Do tego książki są zrobione z papieru, więc niszczyliśmy drzewa. Ekolodzy już dawno powinni wymyślić elektroniczne książki.

Podsumowując: Czytanie książek to tylko Twój indywidualny wybór. Wad i zalet można znaleźć wiele, lecz każdy powinien sam sobie zadać pytanie: „Czy warto czytać książki?”.

MA PAN COŚ
NAGŁOWIE...

PROSZĘ PANA,
NACZYTAŁEM SIĘ
TYŁO BZDUR, ŻE
PRIMA APRILIS
STRACH SENS.



Jaja bez jaj

Michał Grabowski

KWIECIEŃ PLECIEŃ, BO PRZEPLATA. TROCHĘ ZIMY, TROCHĘ LATA. A WIĘC ZACZĘŁA SIĘ WIOSNA I KAŻDY KRAJ OBCHODZI SVOJE WŁASNE ŚWIĘTO WIELKANOCNE.

Od drugiego do siódmego kwietnia trwały Świąta Wielkanocne. Kiedy minął już ten czas, zostaliśmy z dodatkowymi kilogramami i jeszcze z kilkoma czekoladowymi zajacami w kieszeni. Był to czas, by poprawić swoje relacje rodzinno-przyjacielskie. Od najmłodszych lat przebieg tych świąt każdy utrwalił sobie już w głowie. Jednak czy ktokolwiek wyobrażał sobie kiedyś, jak ten okres wygląda w innych zakątkach świata?

Jajko - źródło, symbol odradzającego się życia, przezwyciężenia śmierci i narodzin nowego stworzenia. Bez tego przedmiotu nie wyobrażamy sobie życia, a co dopiero świąt wielkanocnych! Gdy pierwszy raz się usłyszysz o tym, iż jednak można obchodzić święta bez jajek wielkanocnych, jest to dla nas nieprawdopodobne - my jesteśmy przyzwyczajeni do jaj od dzieciństwa. Znacznie inaczej obchodzi się Wielkanoc (nazywaną Pask) w Szwecji - tam, w pierwszy dzień - Wielki Czwartek - dzieci przebierają się za czarownice, pukają do drzwi i proszą o słodycze lub parę groszy, mówiąc przy tym słowa „GladPask!” - Szczęśliwej Wielkanocy. Można to przyrównać nie do Wielkanocy a do Halloween - a jednak są to dwa oddzielne święta! Wiąże się to z tym, że dwa wieki temu w tych rejonach odbywały się rzekomo sabaty czarownic - zjeżdżały się one wówczas na miotłach na górę Blåkulla, żeby w sobotę ucztować wraz z Szatanem.

Dekoracje także są inne niż u nas - kupuje się wtedy brzożowe gałązki o różnych kolorach tak, żeby stanowiły upiększenie wystroju domu, niczym nasze zajaczki i pisanki. Aby odstraszyć czarownice, pali się też wtedy ogniska i puszcza się petardy. Jest to kompletnie inna tradycja niż w Polsce - a jednak da się obchodzić święta bez pisanek! Mimo wszystko w ostatnich latach ów folklor miesza się z wieloma innymi tradycjami chrześcijańskimi, więc coraz częściej można spotykać tam ludzi, którzy zdobią jajka, chociaż taki zwyczaj pochodzi bardziej z Europy Południowej.

Daleko na gorącym południu, gdzie również obchodzi się święta wielkanocne, znajduje się Afryka. Myśląc o tym kraju, wyobrażamy sobie plemiona afrykańskie, które niekoniecznie są związane z religią chrześcijańską, a jak wiemy - święta Wielkiej Nocy są kluczowo związane z Jezusem i Ostatnią Wieczerzą. Jednak nie jest tak, jak sobie wyobrażamy - bowiem w Afryce żyje aż ok. 70 milionów wyznawców religii chrześcijańskiej, co jest związane z kolonizowaniem Afryki parę wieków temu i wprowadzaniem tam chrześcijaństwa. Jest to pokaźna liczba, a więc również Afryka świętuje swoją Wielką Noc. I jest trochę różnic pomiędzy obchodzeniem Wielkanocy w Afryce a w Polsce. Wówczas na to święto kościoły są ubierane dekoracjami w kształcie motyli wykonanymi z różnorodnych kwiatów, jak liście bananowca. Wtedy też nabożeństwa i msze rozpoczynają się przy wtórze afrykańskich bębnów - znacznie wcześniej niż w naszych stronach (w tamtych stronach wcześniej zapada zmrok). Ze względu na wysoką cenę mięsa i rzadkie jego spożywanie przez ludzi - post od pokarmów mięsnych najczęściej nie obowiązuje, chociaż są takie przypadki, w których poszczenie jest rzeczą świętą (jak Kościół Etiopski, którego wyznawcy postczą przez 55 dni przed Wielkanocą). Pomimo tych paru wyjątków, Wielkanoc na tym kontynencie jest obchodzona niemal identycznie jak w Polsce.

Na przeciwnej półkuli naszego globu znajduje się niemały kraj zwany Brazylią, który chociaż jest typowym krajem Ameryki Łacińskiej, posiada własne anomalie związane z świętem Wielkiej Nocy. Podczas tego święta w wielu miejscach publicznych stawia się ku-

kły Judasza związane z tradycją „malhação de Judas”. Każdy, kto przechodzi obok, może pobić karykaturę przedstawiającą Judasza. Kukły te często bywają spalane przez przechodniów. I dla każdego Brazylijczyka nierozłącznym elementem Wielkanocy są słodkie cukierki zwane pacoca wytwarzane z orzechów ziemnych. Innym niezwykłym wydarzeniem jest Nova Jerusalem, w którym odbywa się Pasja - męka i śmierć Jezusa przedstawiona w mieście-teatrze, które ma być Jerozolimą z pierwszego wieku naszej ery (w tym przedstawieniu bierze udział nawet ponad 500 aktorów. W innych przypadkach typu pisanki - tradycje pozostają takie same jak u nas.

Wracając do naszej kultury europejskiej - jeśli chodzi o kraje bliższe naszej kulturze takie jak Wielka Brytania, tradycja wielkanocna jest już czysto związana z jajkami, zajacami wielkanocnymi oraz pieczeniem smacznych potraw i ciast. W naszym kraju nie spotkamy jednak „tradycji”, którymi są zabawy w toczenie jajek (Egg rolling), tłuczenie skorupki (EggTapping) czy polowanie na jajka (Egghunt). Każda z tych tradycji jest ciekawą zabawą, którą można spróbować samemu - w domu, z rodziną (oczywiście w następne święta). Typowym, tradycyjnym posiłkiem w Wielkiej Brytanii związanym z Wielkanocą jest Easter pudding - deser wielkanocny, który możemy przygotować w warunkach domowych.

Również i my mamy swoje udziwnione tradycje, których w innych krajach nie spotkamy. Jedną z takich tradycji jest nasz śmigus-dyngus - chociaż część krajów Europy Wschodniej zna tę tradycję, Polacy trochę ją naginają. W innych krajach wylewa się parę kropel, może szklankę, a w Polsce? Polacy potrafią lać wodę w lany poniedziałek całymi wiadrami. Podam przykład z mojego dalekiego dzieciństwa, kiedy to po nieziemskim starciu o poranku podłogi były dosłownie w „opłakanym” stanie, wszystkie łózka zalane i wszyscy mokrzy. Lany poniedziałek to zwyczaj słowiański, dlatego kraje Europy Zachodniej mogą go nie celebrować.

Jak wiemy, Wielkanoc to święto chrześcijańskie, a więc występuje w krajach, w których religią chrześcijańską wyznaje przynajmniej część populacji. Święto to jest przeżywane niezwykle podobnie we wszystkich krajach chrześcijańskich, w każdym występują wyjątki co do tradycji, więc praktycznie wszędzie znajdziemy jakiś folklor, co do którego będziemy zdziwieni, że istnieje. Mam nadzieję, że spędziliście te święta bez kłótni, wraz z rodziną i ukochanymi osobami, i że był to czas niestracony i mile spędzony.



Ostatni track

Łukasz Ożóg

EXEGI MONUMENTUM? A MOŻE COŚ INNEGO...

Odsuwałem tę chwilę najbardziej, jak tylko się dało. Czekałem na przypływ weny i ten ulubiony moment, kiedy kolejno wklepywane literki nie przekształcają się z kolejnym kliknięciem klawisza Enter w stek bzdur. To mój ostatni tekst na łamach „Marginesu”. Legenda głosi, że przy pisaniu Exegi Monumentum ostatniego Redaktora Naczelnego, trzęsły mu się ręce i pioruny leciały z nieba.

Może jestem gorszy – nie mnie to oceniać (ani tobie, Arturze K.), ale teraz nic takiego się nie dzieje. Jest sobie zwykła, kwietniowa noc. Teraz uświadamiam sobie znaczenie czasu, który minie, aż ten tekst pojawi się na papierze. Niewykluczone, że w momencie odczytu przez pierwszych Czytelników, będę siedział parę sal dalej i pisał któryś z egzaminów lub stał przed Komisją Egzaminacyjną i błagalnie patrzył w ich oczy. Ewentualnie to ja będę górą i po pierwszym maratonie matur będę leżał na leżaku z czymś orzeźwiającym w ręce i wdychał zapach grillowanej kiełbaski. Scenariuszy można by napisać wiele, chyba tyle, ile można wytworzyć w swojej głowie domysłów. Ideą tego fragmentu drukowanych literek jest jednak skupienie się na przeszłości. Trzeba w końcu podsumować swoją działalność.

Dla słuchaczy polskiego rapu właśnie płonę na ognisku jak zła czarownica. Wykorzystałem tytuł jednego z bardziej sentymentalnych kawałków, ale zdecydowanie powiem, że nie czuję się z tym źle. Już kiedyś wspominałem, że nigdy bym nie pomyślał, że zajmę się pisaniem. Może ktoś o tym nie wie, ale z założenia miałem tę gazetę składać. Na początku, w mojej dezorientacji i przed koniecznością napisania pierwszego tekstu, czułem się jak źle dobrana para na oficjalnym przyjęciu. Można też powiedzieć, że to było zbliżone do dziwnych połączeń kulinarnych, na przykład kiszonych ogórków z kefirem. Co jednak odmienia moją historię w „Marginesie” od wyżej podanych – efekt jest zupełnie inny. Teraz nie wyobrażam sobie nie być Człowiekiem „Marginesu”, chociażby najmniejszym. Mijający czas oraz wszelkie regulaminy, wymogi i przyzwoitość ludzka uderzają mnie w twarz. Trzeba iść dalej. Pociesza mnie działalność uczelnianych gazet, bo

może zawitam w progi jednej z nich. Po czasie stwierdzam, że każda rzecz związana z pisaniem jest dla mnie pozytywna. Nie wykluczam dlatego żadnej możliwości.

Sporym pocieszeniem jest także pozostawienie „Marginesu” w dobrych rękach. Jestem pewien, że Konrad zajmie się wszelkimi sprawami organizacyjnymi wraz z resztą Redakcji i mam nadzieję, jej nowymi członkami. Były krytyczne momenty, kiedy teksty przychodziły z ogromnymi opóźnieniami, a ksera odmawiały posłuszeństwa, jednak zawsze wychodziłmiś z tego obronną ręką. Profesor Bogusz dbał o motywowanie do działania, a także ratował Redakcyjne cztery litery w wielu przypadkach. Coś czego nauczyłem się w „Marginesie” to fakt, że podstawą jest dobra komunikacja. Dzięki niej można uratować 2 tygodnie opóźnień w 2 wieczory.

Odchodzę jednak nie tylko z gazety, ale także ze szkoły. Popularny ostatnio u mnie nastrój wpływa na bardziej sentymentalne myślenie. Nie idealizuję sobie teraz obrazu ZSŁ, ale widzę plusy tego, co kiedyś wydawało mi się codzienną udręką. Mam nadzieję, że trud włożony w naukę i inne szkolne działalności się opłaci i pomoże mi pozdawać wszystko, czego potrzebuję, a także najzwyczajniej w świecie przyda mi się w życiu. Nie mogę na pewno powiedzieć, że to były stracone lata. Słyszałem takie opinie o szkołach średnich i współczuję teraz ludziom, którzy je wypowiadali.

Ostatnio cały czas pytają mnie, czy będę tęsknił za szkołą, klasą, czy nie chciałbym zostać. Co mam powiedzieć? Jedyne, co przychodzi mi do głowy to to, że tęsknota odczuwalna jest przez chwilę, wspomnienia zostają za to na zawsze. Do idealnych momentów fizycznie nie wrócę i mogę odnieść się do nich już tylko w myślach. Taką możliwość mam jednak w każdym położeniu i czasie. Są chwile, w których trzeba poddać się przemijającemu czasowi i nie próbować zmieniać oczywistości.

Ostatni taki tekst nosił nazwę Exegi monumentum. Jak na mnie i to co wniosłem, Exegi monumentum 2 brzmiałoby zbyt dumnie i byłoby nazwą na wyrost. Aby jednak nawiązać jakoś do mądrych cytatów i zaznaczyć swoje odejście, napiszę tylko - panta rhei.

